**Miejsce na naklejkę z kodem**

(Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy)

**KOD ZDAJĄCEGO**

OKRĘGOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA w KRAKOWIE

# PRÓBNY EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

**ARKUSZ III**
**PR**

**MARZEC 2002**

**JĘZYK POLSKI**

**POZIOM ROZSZERZONY**

**Arkusz egzaminacyjny III**

**Czas pracy 110 minut**

**Informacje**

1. Proszę sprawdzić, czy arkusz zawiera 8 stron. Ewentualny brak należy zgłosić przewodniczącemu Zespołu Nadzorującego egzamin na sali.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Do opracowania można wybrać tylko jeden z nich. Wybrany temat należy podkreślić.
3. Rozwinięcie tematu powinno zawierać około trzy strony.
4. Za opracowanie tematu można otrzymać 100 punktów.
5. Pracę należy napisać czytelnie.
6. Wolno używać tylko niebieskiego lub czarnego długopisu albo pióra. Nie wolno używać korektora.
7. W przypadku popełnienia błędu, należy dany fragment pracy wyraźnie przekreślić.

***Życzymy powodzenia***

| Kryteria oceny pracy | Punkty |
|---|---|
| Rozwinięcie tematu | |
| Kompozycja | |
| Styl | |
| Język | |
| Szczególne walory pracy | |
| **Suma** | |

(Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy)

**PESEL ZDAJĄCEGO**

## TEMAT 1

**Polemika z tradycją romantyczną we współczesnej literaturze polskiej. Zinterpretuj załączone fragmenty *Dziennika 1953–1956* Witolda Gombrowicza i *Jeziora Bodeńskiego* Stanisława Dygata, zwracając uwagę na podobieństwa i różnice w stosunku pisarzy do dziedzictwa romantyzmu.**

Kiedyś zdarzyło mi się uczestniczyć w jednym z (...) zebrań poświęconych wzajemnemu polskiemu krzepieniu się i dodawaniu ducha... gdzie, odśpiewawszy *Rotę* i odtańczywszy krakowiaka, przystąpiono do wysłuchiwania mówcy, który wysławiał naród albowiem „wydaliśmy Szopena", albowiem „mamy Curie-Skłodowską" i Wawel, oraz Słowackiego, Mickiewicza i, poza tym, byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa a konstytucja Trzeciego Maja była bardzo postępowa... Tłumaczył on sobie i zebranym, że jesteśmy wielkim narodem, co może nie wzbudzało już entuzjazmu słuchaczy (którym znany był ten rytuał – brali w tym udział jak w nabożeństwie, od którego nie należy oczekiwać niespodzianek) niemniej jednak było przyjmowane z rodzajem zadowolenia, że stało się zadość patriotycznej powinności. Ale ja odczuwałem ten obrządek jak z piekła rodem, ta msza narodowa stawała mi się czymś szatańsko szyderczym i złośliwie groteskowym. Gdyż oni, wywyższając Mickiewicza, poniżali siebie - i takim wychwalaniem Szopena wykazywali to właśnie, że nie dorośli do Szopena - a lubując się własną kulturą, obnażali swój prymitywizm.

Geniusze! Do cholery z tymi geniuszami! Miałem ochotę powiedzieć zebranym: – Cóż mnie obchodzi Mickiewicz? Wy jesteście dla mnie ważniejsi od Mickiewicza. I ani ja, ani nikt inny, nie będzie sądził narodu polskiego według Mickiewicza lub Szopena, ale wedle tego co tu, na tej sali, się dzieje i co tu się mówi. Gdybyście nawet byli narodem tak ubogim w wielkość, że największym artystą waszym byłby Tetmajer lub Konopnicka, lecz gdybyście umieli mówić o nich ze swobodą ludzi duchowo wolnych, z umiarem i trzeźwością ludzi dojrzałych, gdyby słowa wasze obejmowały horyzont nie zaścianka, lecz świata... wówczas nawet Tetmajer stałby się wam tytułem do chwały. Ale tak jak rzeczy się mają, Szopen z Mickiewiczem służą wam tylko do uwypuklenia waszej małostkowości – gdyż wy z naiwnością dzieci potrząsacie przed nosem znudzonej zagranicy tymi polonezami po to jedynie, aby wzmocnić nadwątlone poczucie własnej wartości i dodać sobie znaczenia. Jesteście jak biedak, który chwali się, że jego babka miała folwark i bywała w Paryżu. Jesteście ubogimi krewnymi świata, którzy usiłują imponować sobie i innym.

Witold Gombrowicz, *Dziennik 1953 - 1956*

– No, a teraz niech pan mi powie coś o Polsce, której tak jestem ciekawa.
– O Polsce, no cóż...

Gubię wzrok w perspektywie korytarza, zamyślam się, jak gdybym nagle przeniósł się tysiące kilometrów na wschód, i głosem cichym, miarowo wzmacnianym, zaczynam mówić. Przedstawiam kraj pełen romantycznej fantazji, miłości i poświęcenia, wiary w piękno i wolność, walki ze złem i szpetotą, kraj rozległych krajobrazów i rozległych przestrzeni duszy. W tym wszystkim dyskretnie ukazuję siebie jako nieodrodnego syna swej ojczyzny, jestem wzruszony i zachwycony swoją bohaterską i romantyczną sylwetką Polaka, przekonany, że i Suzanne musi być zachwycona. Odczuwam pewne skrupuły, że takimi sposobami posługuję się dla płochych zalotów, ale usprawiedliwiam się, że to bądź co bądź propaganda, że cel uświęca środki, a gdy na zakończenie mówię: – Polskiej prawdy nie zmoże ani pruska buta, ani żadne inne zło na świecie. Zawsze na wierzch wypłynie – to przecież naprawdę mocno w to wierzę, może tyle, że prościej, nie w takich konopnickich słowach. [...]

Milcząco biorę Mickiewicza i bez wstępów zaczynam czytać po polsku pierwszy wiersz, na jaki natrafiam, potem tłumaczę:

*Tu me repousses?*
*Ai-je déjà perdu ton ceur?*[1]

Odczuwam niemy zachwyt Suzanne, ale ja sam zachwycam się bodaj dużo więcej. Zaczynam tłumaczyć szybko i niedbale, czym prędzej chcę już czytać następny wiersz:

*Ledwiem ciebie zobaczył, jużem się zapłonił,*
*W nieznanym oku dawnej znajomości pytał...*

Skąd mi tak serce zaczyna nagle skakać do gardła?

*Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!*
*Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę...*

Przewracam szybko kartki, skaczę z wiersza na wiersz, ogarnia mnie gorączka. Wszystko znane, swoje. Ten wiersz lubiła deklamować babka, tamten ojciec czytał raz głośno przy stole, a ten znów ja sam deklamowałem na akademii szkolnej. Czemu tak dawno nie zaglądałem do tych ksiąg? Teraz to wszystko, pokryte zasłoną przyzwyczajenia, odkrywa się w nowych barwach, a niesie ze sobą stary zapach. [...]

Przewracam kartki, biegam po książce jak po domu dzieciństwa, który znów odwiedzam po latach...

*O matko Polko!...*

Czuję, jak przebiega przeze mnie lodowaty dreszcz. Tu się dzieje coś innego, znaczniejszego. Zaczynam doznawać wzruszenia, którego nie mogę opanować ani pojąć natury.

*O matko Polko! Gdy u syna twego*
*W źrenicach błyszczy genijuszu świetność...*

[1] *Odpychasz mię? – czym twoje serce już postradał?* – fragment sonetu Mickiewicza *Pożegnanie*.

Odsuwam się trochę w kąt, schylam głowę i czytam po cichu:

.....

*Zwyciężonemu za pomnik grobowy*
*Zostaną suche drewna szubienicy.*
*Za całą sławę krótki płacz kobiecy*
*I długie, nocne rodaków rozmowy.*

Jezus Maria! Matko Polko. Matko Polko. Matko Polko.

Co ja tu robię rozparty beztrosko nad Jeziorem Bodeńskim, rozweselając się błahymi zalotami, podczas gdy tam...

... jak dawniej, jak nieraz...

To samo duszne i cierpliwe milczenie, te same niewzruszone twarze za tymi samymi kratami, wieczne cierpienie, wieczne wyczekiwanie i wieczna wiara... [...]

Kłaniam się i szybko oddalam.

O wiem, że ten efekt był bardzo udany. Bardzo udany, choć wcale nie zamierzony, i wolałbym, żeby go nie było.

Stanisław Dygat, *Jezioro Bodeńskie*, 1946

## TEMAT 2

**Zinterpretuj wiersz Wisławy Szymborskiej *Nienawiść*, odczytując sformułowaną przez poetkę ocenę współczesności.**

**Wisława Szymborska**
***Nienawiść***

Spójrzcie, jaka wciąż sprawna,
jak dobrze się trzyma
w naszym stuleciu nienawiść.
Jak lekko bierze wysokie przeszkody.
Jakie to łatwe dla niej – skoczyć, dopaść.

Nie jest jak inne uczucia.
Starsza i młodsza od nich równocześnie.
Sama rodzi przyczyny,
które ją budzą do życia.
Jeśli zasypia, to nigdy snem wiecznym.
Bezsenność nie odbiera jej sił, ale dodaje.

Religia nie religia –
byle przyklęknąć na starcie.
Ojczyzna nie ojczyzna –
byle się zerwać do biegu.
Niezła i sprawiedliwość na początek.
Potem już pędzi sama.
Nienawiść. Nienawiść.
Twarz jej wykrzywia grymas
ekstazy miłosnej.

Ach, te inne uczucia –
cherlawe i ślamazarne.
Od kiedy to braterstwo
może liczyć na tłumy?
Współczucie czy kiedykolwiek
pierwsze dobiło do mety?
Zwątpienie ilu chętnych porywa za sobą?
Porywa tylko ona, która swoje wie.

Zdolna, pojętna, bardzo pracowita.
Czy trzeba mówić ile ułożyła pieśni.
Ile stronic historii ponumerowała.
Ile dywanów z ludzi porozpościerała
na ilu placach, stadionach.

Nie okłamujmy się:
potrafi tworzyć piękno.
Wspaniałe są jej łuny czarną nocą.
Świetne kłęby wybuchów o różanym świcie.
Trudno odmówić patosu ruinom
i rubasznego humoru
krzepko sterczącej nad nimi kolumnie.

Jest mistrzynią kontrastu
między łoskotem a ciszą,
między czerwoną krwią a białym śniegiem.
A nade wszystko nigdy jej nie nudzi
motyw schludnego oprawcy
nad splugawioną ofiarą.

Do nowych zadań w każdej chwili gotowa.
Jeżeli musi poczekać, poczeka.
Mówią, że ślepa. Ślepa?
Ma bystre oczy snajpera
i śmiało patrzy w przyszłość
– ona jedna.

*Koniec i początek*, 1993

**Do opracowania wybieram temat nr .....**

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....